

Kopja

Bendkowski Józef kpt.
18 pułk piechoty

Skierniewice, dnia 6.X.932 r.

Dowódca 18 pułku piechoty

w Skierniewicach.

Przedstawiam Panu Pułkownikowi poniżej raport wyczerpujący kwestję nastroju psychicznego i moralnego, jaki zapanował od wczoraj wśród kadry zawodowej i uczni powierzonej mi kompanji.

Ponieważ kwestja ta, w moim pojęciu, jest poważna, a jeszcze bardziej przykra dla mnie, gdyż w raporcie tym muszę pisać o swoim przełożonym, do czego jako żołnierz noszący polski mundur z górą 17 lat nie jestem przyzwyczajony - pozwalam sobie odziasy krótkiego meldunku i sprawę opisać obszerniej.

Wyznaczony na stanowisko d-cy Dyw. Komp. Podch. zabrałem się do pracy z całym zapalem i ambicją aby ten pierwszy kurs doświadczalny dał rezultaty takie, jakich sobie życzył od nas Pan Gen. Fabrycy, żegnając nas na ostatniej koncentracji w Biedrusku, t.j. jeszcze lepszy typ oficera rezerwy, aniżeli dawały go Baony Podchodzących.

Przybyłem do pułku w drugim dniu swego 6-tygodniowego urlopu, który zgóry poświęciłem na zapoznanie się choć zgrubsza z warunkami przyszłej pracy, aby tem sposobem zyskać więcej czasu na oddanie się czekającej mnie pracy i nie rozpoczynać jej w warunkach kompletnie obcych.

Z takim zapalem rozpocząłem ten kurs, byłem szczęśliwy, że w szyscy moi przełożeni bardzo blisko nim się interesują, dają i robią wszystko, aby stworzyć jaknajlepsze warunki pracy. Rady w wskazówki przyjmowałem jaknajchętniej, a wszystko razem zdwoiło mój poprzedni już wysoki zapal do pracy. Boć przecież początki musiały być trudne, przełożeni nie znali mnie, ja jeszcze nie odczuwałem przełożonych, kadra z którą miałem zacząć pracę nie znała mnie, a do tego 148 uczni, których również szybko trzeba było poznać. Praca w takich warunkach nie jest łatwa i wymaga dużego nakładu siły i nerwów. Pomazku zostałem zrozumiany przez swoich podkomendnych, wpołem im, swoją zasadę wychowania i wyszkolenia, która dotychczas zawsze dawała mi najlepsze rezultaty. Nauczyłem jak mają się zabrać do wychowania młodego żołnierza, żołnierza inteligenta według mojej metody, którą nabyłem nie w zaborczych korpusach kadetów a w polskich okopach, w polskim mundurze, poprzez wszy, rany, niewolę, i czteroletnią służbę szeregowca od której rozpocząłem swoją karierę wojskową. Szybko zostałem zrozumiany przez podkomendnych, a dzięki swej bezpośredniości z jaką odnoszę się do żołnierza dałem się im poznać, dzięki czemu praca rozpoczęła się odrazu należycie i dawała widoczne z dnia na dzień rezultaty.

Lecz niestety walczę ze sobą Panie Pułkowniku, gdyż załamuje się w tej pracy ja i moi podkomendni. Prawie cały dotychczasowy wysiłek i rezultaty osiągnięte pójdą na marne, jeśli stan, jaki się wytworzył nie ulegnie zmianie.

Jako żołnierz, ja może specjalnie, szukam w każdym przełożonym nietylko starszego, którego mam się bać i być mu posłuszny i karnym w oczy - zawsze chcę widzieć w nim ojca opiekuna przed którym mógłbym jawnie i bez obzady wypowiedzieć swoje żale, a dostać rady i pociechę. Nie umiem nosić w sobie złości lub nienawiści, nie potrafię obgadynać poza oczami, lub wogóle przełożonych krytykować.

Za dużo noszę w sobie sentymentu i zaufania do każdego przełożonego, bo uważam, że zaufanie musi być tym cementem, który nas spaja.

Z takim to zaufaniem zwracam się w tym raporcie do Pana Pułkownika z prośbą o radę w kwestji dosyć niemiłej, gdyż chodzi o naszego wspólnego przełożonego, a z drugiej strony nie chodzi mi o moją osobę - jednostkę, lecz o korpus oficerski i podoficerski.

Rozchodzi się mianowicie o to, że pogadanki Pana Generała z uczniami szkoły, poza bezwzględnie dużemi korzyściami, jakie z nich uczniowie czerpią, są jednak moralnym policzkiem dla oficerów i podoficerów.

W pierwszej pogadance, jaką Pan Generał miał na placu ćwiczeń

w pierwszym dniu wykształcenia obniżył Pan Generał zlekka autorytet podoficera. Zdziwiłem się i zmartwiłem zarazem, gdyż nie znając stosunków dokładnie, zacząłem powiątpiewać w przydatność takich podoficerów w szkole. Toteż starałem się wy badać powód takiej opinii Pana Generała o podoficerach, lecz spotkałem się ze zdaniami, że tu do tego wszyscy są przyzwyczajeni i nikt nic sobie z tego nie robi.

Wielki niesmak sprawiły we mnie takie wyjaśnienia. O powyższym nie meldowałem Panu Pułkownikowi, chciałem o tem jaknajszybciej zapomnieć. Jeśli sobie Pan Pułkownik przypomina, meldując wówczas zmianę programu na skutek nieprzewodzonej pogadanki Pana Generała, dodałem, że treść jej uczniom przypadła do gustu, a sam cieszyłem się że w niej Pan Generał postawił uczniom wysokie sądownia, gdyż i ja takim miałem na myśli od początku - ze względu na pochodzenie tego elementu z Łodzi. Toteż w myśl życzenia Pana Generała wziąłem oddział krótko, aby jaknajszybciej ten rozpolitykowany element wtłoczyć w ramy dyscypliny i karności wojskowej. Pojedyncze wypadki niezadowolienia i niechęci do służby wojskowej prawie przełamane z widoczną poprawą na lepsze, na co mam dowody.

Lecz oto wczorajsza pogadanka Pana Generała zażądała kadry zawodową szkoły psychicznie i moralnie. Początkowo myślałem Panie Pułkowniku, że może ja nie przeżyję, gdyż do takich stosunków nie zrozumiałem Pana Generała, lub wyolbrzymiłem w swojej wyobraźni zniewagę jaką wszystkim spotkała. Niestety - te same uczucie wynieśli moi oficerowie i wszyscy podoficerowie.

Treść pogadanki obracała się wokoło nadużyć i złodziejstwa.

Na rozkaz Pana Generała zebrałem kompanję na sali wykładowej - obecni byli wszyscy uczniowie, podoficerowie, ja i ppor. Bednarek - oficer służbowy komp.

Pan Generał rozpoczął po adankę na temat bardzo właściwy, jeśli chodzi o przyszłych oficerów rezerwy - chciał nauczyć ich służby kontrolera kuchennego. Poza bardzo cennymi wskazówkami jak należy badać jakość produktów, poruszył Pan Generał kwestję okradania na każdym kroku żołnierza przez podoficera, a także i oficerów, mówiąc nieo jednostkach, które może już zostały z armji usunięte - lecz ogólnie. Między innymi opisywał Pan Generał jak kradnie kapral, a jak plutonowy i sierżant - podoficerowie słuchali tego, a uczniowie ironicznie z półśmiechem zwracali się w ich stronę.

Dalej przszedł Pan Generał na oficerów. Tutaj poza przykładami z armji rosyjskiej, które Pan Generał osobiście przeżywał - został również dotknięty korpus oficerów polskich. Ponieważ w tych momentach robiło mi się zimno i gorąco, gdyż czułem na sobie spojrzanie uczeni - trudno mi jest ściśle powtórzyć wszystkie zdania Pana Generała. Pozostały mi tylko dobitniejsze, a mianowicie: "Na stanowiska oficerów gospodarczych wyznaczam najinteligentniejszych oficerów ale muszę często zmieniać....." dalej co w rodzaju słabych charakterów, konszachców z są dostawcami." "razie wojny zobaczycie na stanowiskach gospodarczych oficerów, którzy nic nie warci w linii siedzą na etapach i kradną."

Dalej: "A trzeba wam wiedzieć, że im grubszy taki pan, to więcej kradnie, a żołnierz robi się coraz chudszy" /śmiech uczeni/.

Następnie Pan Generał zwrócił się do uczeni, że dlatego ich kazał wyznaczać na kontrolerów kuchennych "bo kradną". Tu rozwinął Pan Generał całą umięjętność łapania na kradzieży, wyszczególnił obowiązki kontrolera kuchennego i zażądał szczegółowej znajomości wszystkich należności, dodając: "Nie tak jak dzisiejszy oficer inspekcyjny, który pytany przeze mnie o należnościach stał jak słupek przede mną i nie znał swoich obowiązków".

Treść o tym charakterze powtarzała się, w wszystko obracało się jedynie wokoło kradzieży popełnianych przez podoficerów i oficerów.

Na zakończenie pogadanki rzucił Pan Generał najboleśniejsze zdanie: "Spotkacie się, że wasi przełożeni kradną, dziś nikomu wierzyć nie można - musicie mieć tę odwagę, jako młodzi ujawniać nadużycia i umieć kontrolować". Tym ostatnim zdaniem pożegnał Pan Generał kompanję.

Panie Pułkowniku - wierzę w szczerą intencję Pana Generała, lecz przecież o-niż nie są jeszcze oficerami i wielu z nich wogóle nie otrzyma tego stopnia, gdyż na to nie zasługują - dzisiaj przecież są oni tylko smarkaczami, a ilu z nich jest z. O. W. P., lub poglądów komunistycznych, jeszcze wszyscy dokładnie nie wiemy z kim mamy do czynienia - przecież to woda na ich młyn. - Iluż to pomiędzy nimi jest może takich, którzy mają specjalnie za zadanie obserwować

korpus oficerski, aby wyciągnąć na jaw pewne niedociągnięcia i szerzyć później nienawiść do armji i jej wodza.

Panie Pułkowniku - a gdzie nasze dekorowane piersi i kilkunastoletnia praca żołnierska. Przecież wielu z nich zrozumiało pogadankę Pana Generała w ten sposób, że Pan Generał jest nieszczęśliwy człowiek, bo jest otoczony złodziejami, a że sam nie może dać sobie rady w zapaniu nadużyć - ich do tego wzywa. Czyż mogło powstać inne uczucie w nich po ostatnim zdaniu Pana Generała.?

A teraz pokrótce nastrój ogólny:

a/Oficerowie komp. zmaltretowani i przygnębieni oświadczyli mi swoje życzenie stawania do raportu o przeniesienie. Ja osobiście bardzo ciężko przeżywam te chwile i naprawdę nie wiem co ze sobą zrobić.

b/Podoficerowie - przygnębieni poniżeniem w oczach uczniów inteligentów, z którymi im i tak jest ciężko pracować ze względu na różnicę poziomu umysłowego.

Wszystkim razem nie można się dziwić, gdyż otrzymali dosyć bolesny cios, jako wychowawcy w oczach tych, których mają wychować i wyszkolić dla których mają być przykładem na każdym kroku, którzy w tym młodym żołnierzu mają wyrobić zamiłowanie do munduru - miłość i zaufanie do przełożonych.

A teraz co między sobą mówią uczniowie. Zdania są różne, zależnie od poziomu i subtelności inteligencji.

Jedni wynieśli niesmak z pogadanki Pana Generała i swoje wielkie zdziwienie jak Pan Generał mógł "tak moralnie z chlastać" swoich podkomendnych.

Inni - zadowoleni że dużo nauczyli się praktycznych rzeczy i o nich rozmawiają między sobą z humorem, tylko dziwią się "dlaczego im wymierzył taki policzek".

Trzecia kategoria - to ci, którzy znają Pana Generała jako członkowie miejscowego P.W. "my już znamy te pogadanki, to na nas nie robi wrażenia".

Tak rozmawiali między sobą bezpośrednio po pogadance, a poruszali także te tematy z podoficerami.-

Panie Pułkowniku melduję, że wczoraj naodprawie z podoficerami wytłumaczyłem im zasadniczo znaczenie pogadanki Pana Generała jako życiowej i pouczającej - wezwałem do dalszej wyteżonej pracy i dostałem od nich takie zapewnienie. To samo zrobiłem z oficerami.

Jeśli chodzi o mnie Panie Pułkowniku - ja w pracy się nie opuszczę do ostatka, gdyż ten jed-en wypadek można przecierpieć - nie wiem natomiast czy potrafię przetrwać podobne momenty gdyby się powtórzyły.

Proszę Pana Pułkownika o radę i wskazówki.

Dowódca Dyw. Komp. Szk. Podch. Rez.

Bendkowski kpt.